№ 38. Warszawa, dnia (5) 17 Września 1898 roku. Rok XL.

TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI

Pismo Illustrowane dla Kobiet

PRENUMERATA WYNOSI:
W Warszawie
Kwartalnie . . . . rs. 1.
Za odnoszenie do domu kwartalnie kop. 10.
Z przesyłką pocztową
Kwartalnie . . . . . rs. 1 kop. 25.

Adres Redakcyi i Administracyi:
Warszawa, Chmielna № 26.
TELEFONU 106.

PRENUMERATA WYNOSI:
We Lwowie i Krakowie
Kwartalnie złr. 2. Na prowincyi złr. 2 cent. 30.
W Poznaniu
Kwartalnie marek 3. Na prowincyi mar. 3 pf. 50.
Cena ogłoszeń: Wiersz petitu i szpalt. lub jego miejsce kop. 12. Nadesłane wiersz i szpaltowy garmontu kop. 50.

Od Redakcyi.

Z uwagi, że spóźnione wnoszenie prenumeraty oprócz utrudnień dla administracyi, pociąga za sobą nadto niemożność obliczenia nakładu pisma, przez co wszystkim zgłaszającym się później odmawiać musimy wysyłania „Tygodnika” — upraszamy Szanownych Abonentów o wczesne wnoszenie prenumeraty na kwartał czwarty.

Adres: „Tygodnik Mód i Powieści” w Warszawie, Chmielna Nr. 26.

Przypominamy Szanownym Prenumeratorom o nadsyłaniu kartki adresowej z opaski przy odnawianiu prenumeraty, jak również przy wszelkich reklamacyach.

MARYA RODZIEWICZÓWNA.

KĄDZIEL.

POWIEŚĆ.

(Dalszy ciąg).

XIII.

Była znowu jesień, Listopad czarny, wieczór, i na dworze wicher ze śniegiem pognębiał ludzkie dusze. W saloniku u Ozierskich siedziała Stasia sama, u kominka, bezczynnie. Opuściła czytaną książkę na kolana, i zapatrzyła się w płomienie.

Dwa lata minęło od śmierci pani Taidy, rok od pogrzebu Ozierskiej. Stasia zyskała sławę i uznanie; nie miała już niechętnych i krytyków, lubianą i poważaną była ogólnie.

Ale dziś, w ten wieczór listopadowy nie wzywano jej nigdzie, była wolna, z perspektywą długich godzin samotności, rozmyślań i milczenia.

Wzięła z szafy pierwszą lepszą książkę, spostrzegła, że były to niemieckie poezye — rzuciła z gniewem, ale po chwili, jakby się lęknąc wstać po drugą, wzięła napowrót do rąk i zaczęła czytać.

Zkąd się taka książka wzięła u niej — pomyślała wreszcie. Prawda—kiedyś, przed laty, odwiedzając ją w Genewie, Kazio przywiózł, kupił na dworcu jakimś i zostawił wyjeżdżając. Potem zapomniała o niej, i leżała w szafie tyle lat.

Opuściła Stasia książkę na kolana, zapatrzyła się w płomień i poczęła w myśli przypominać te lata—wspomnienia.

Wtem zadzwoniono do drzwi. Drgnęła zbudzona z myśli, i słuchając kroków służącej przypominała sobie, do kogo ją też mogą wzywać.

Ale zamiast służącej gość wszedł—Kazio.

Stasi na chwilę pojaśniała twarz, ale natychmiast się zasępiła, i nie wstając podała mu rękę.

— Z domu jedziesz pan?—zagadnęła.

— Nie! Od marszałka. Wstąpiłem po drodze, by pani wręczyć procent. Wczoraj był termin, alem się zapóźnił.

— I dziś nie jest już bardzo wcześnie. Dawno pan z Rudy?

— Dziesięć dni.

— To bardzo chwalebne. I przez dziesięć dni grał pan w karty?

Usiadł naprzeciw niej, i dobywając pieniądze z pugilaresu, milczał. Od pewnego czasu rzeczywiście zaczął dużo i drogo grać; gadano już o tem, i nie pierwszy raz ona mu to wymawiała.

— Grał pan! Czy pan chce zginąć? — rzekła.

Podał jej pieniądze i ruszył ramionami.

— Gram, prawda. Cóż mam robić. Pić nie mogę, hulać nie chcę, jak gram, nie myślę o sobie i nie siedzę w domu. To darmo, nie mogę w tej pustce wytrzymać.

— A jakże ja wytrzymuję?

— Zazdroszczę pani. Ja nie mogę.

Oparł łokcie o kolana i patrzał w ogień.

Spojrzała na niego. Wychudł, rysy mu się zaostrzyły, włosy na skroniach zbielały, oczy były smutne.

— Chciałem z panią pomówić — ozwał się po chwili. Mam zamiar sprzedać Rudę.

— Dlaczego?

— Bo nie mogę wydołać. Majątek duży, spraw i obowiązków tysiące, pomocy i wyręczenia nie mam. Powoli dużo się rzeczy opuszcza i idzie na marne. Ja zaś podjąłem się tylu obowiązków ogólniejszej natury, tyle mam roboty po świecie, że zaledwie z grub-

szego mogę Rudą zarządzać. Należy tedy wybrać—własny zagon, albo publiczny.

— Jedno i drugie. Czyż pan sprzeda pracę swej matki? Ona przecie dawała radę wszystkiemu.

— To co innego. Dawniej miała ciocię Dysię, potem mnie.

— No, ciocią Dysią ja mam być dla pana.

— Tegom dotąd nie zauważył. Pociechy i dobroci nigdym od pani nie doznał. Zawsze krytykę i morały.

— Bo nic więcej nie był pan wart. Przez te dwa lata nie pogodził się pan nawet z losem, nie nauczył się pan sam sobie wystarczać.

— Bo się godzić nie chcę, ani chcę być samotnym. Będę do śmierci malkontentem.

Stasia wstała, poprawiła ogień, zadzwoniła o herbatę.

— Głodny pan? - spytała.

— Tylko zziębnięty i zdrożony. Filiżankę herbaty wypiję z przyjemnością, bo mnie głowa boli.

Spojrzała na niego i dotknęła ręką czoła.

— Pan się jeszcze gotów rozchorować na uwieńczenie trosk i kłopotów, które mi pan sprawia.

Uśmiechnął się.

— Nie chcę chorować, za nic—nie dam się. Moja gospodyni, stara Anna, umorzyłaby mnie swem niedołęztwem i głuchotą. Pani bo nie ma pojęcia, do czego ten dom teraz podobny. Istne bezkrólewie! Podziwiam, jak u pani jest czysto, cicho i porządnie.

— Zrobiłam się z musu praktyczną. Nie lubię tego wydziału gospodarstwa, ale jeszcze więcej nie cierpię brudu, zgiełku i nieładu.

Podano herbatę, ogień strzelił jasnym płomieniem, Kazio sięgnął po otwartą książkę, spojrzał na tytuł.

— Że też biedna poezya dostąpiła zaszczytu znalezienia się w rękach pani?—zdziwił się.

— I na fizyków deszcz pada! — odparła z uśmiechem.

Przerzucał kartki, odczytując to i owo.

— Naprawdę, bawi to panią, zajmuje? — rzekł zdziwiony.

— Ano tak. Poznaję nowe siły. Matka pana była wielkim mędrcem i prorokiem.

— W czem mianowicie?

— Przepowiedziała mi, żem nie skończyła jeszcze ze sobą sprawy. Że mi do śmierci nie wystarczy tryumf z osiągniętego celu. Tak się i stało.

— Co się pani stało! Pani chce ztąd wyjechać?—zawołał niespokojnie.

— Cóż znowu! Tylkom się potknęła o taki, zda się, marny kamyczek.

Roześmiała się i westchnęła zarazem.

— Jak tak dalej pójdzie w mej głowie, samodzielności mocno się podetną skrzydła.

— Pani wyjdzie za mąż?—spytał nieswoim głosem.

— Może być! Jeszcze nie jestem zupełnie zdecydowana, ale już o tem myślę. To zły znak.

— Dlaczego? Pani będzie szczęśliwa.

— Ho, ho! Tak pan tego pewny, bo ja wcale nie. Po pierwsze to będzie dezercya—podła rzecz.

— A nie! Przecie pani swego fachu nie zaniedba.

— Biedny fach zejdzie na drugi plan, o ile czasu zbędzie. Po drugie, bardzo wątpię, czy wypełnię sumiennie obowiązki przeciętnej kobiety. Za staram, żeby się giąć i łamać.

Kazio wstał i przeszedł się parę razy po pokoju. Potem stanął przed nią.

— Co się pani stało?—zawołał.

Ruszyła ramionami.

— Zdaje mi się, że rzecz arcypospolita, której nie raczyłam nawet rachować w swych projektach. Zakochałam się, jak pierwsza lepsza panna.

Bez tchu patrzał na nią.

— A kogoż pani znalazła godnego siebie tutaj?

— Nie myślałam nad tem, kto kogo niegodny lub godny. Stał mi się miły i drogi, zaczęłam o nim myśleć i troszczyć się, cieszyć się gdy przyjeżdżał, martwić się gdy go nie było, a wreszcie pewnego dnia zastanowiłam się: cóż u licha, a toć mi coś uwiera w duszy, fucz—spokój! Czy to tak wygląda miłość—wie pan?

Jemu krew uderzyła do twarzy — wziął za czapkę.

— Żegnam panią.

Zdziwiła się.

— Pana co ukąsiło. No, no, ja cierpliwiej słuchałam zwierzeń pana.

— Jam pani nigdy takich nie czynił. Nie miałem okazyi, prawda, ale i sumieniabym nie miał torturować kogoś tak bezlitośnie.

— Człowieku, przeżegnaj się lewą ręką. Ja torturuję pana?

— A cóż. Może mi pani myśli sprawiać rozkosz, opowiadając o swych uczuciach!

— Rozkosz może nie, ale chyba grubą przyjemność.

— Mnie?

— A komużby. Przecie od X lat piłuje mnie pan swojemi.

— Ale ja panią tylko kochałem.

— A ja kogo. Przecie tylko pana!

— Stasiu!

(Dokończenie nastąpi).

KORESPONDENCYA.

Wisła d. 20 Sierpnia.

(Ciąg dalszy).

— A zkądże są, że tak pięknie *rządzą?..*)*— oto pytanie, z którem najczęściej spotyka się *na Wiśle* człowiek z Królestwa lub Galicyi. Lud tutejszy przyzwyczajony do zepsutej, pokaleczonej mowy, którą odzywa się do niego intelligencya miejscowa, odczuwa jednak cały wdzięk ojczystego języka niezanieczyszczonego żadną naleciałością obcą. Ta mowa nasza niby muzyka pieści mu ucho.

— Ależ pięknie dzwonią! — mówią czasem.

Z początku dosyć trudno idzie porozumiewanie się z Wiślanami. Niewiele jednak potrzeba czasu, by rozplątać siatkę „mowy tutejszej, w której obok pięknych słów staropolskich, mieszczą się poprzekręcane wyrazy niemieckie i nabytki z języka czeskiego, przyswojone zapewne przed wiekami.

Częstokroć jedno i to samo pojęcie dwoma lub trzema różnego pochodzenia wyrazami określane bywa. I tak spotyka się np. obrzydliwe „mutterla" obok starodawnego „macierz," „sznupftuchla" obok wyrazu „szatka," który jest zapewne zdrobnieniem wyrazu „szata" i t. p.

Żywcem z czeskiego przeniesione są „hute" (prędko), „hladać" (szukać) i t. d. Prawdziwemi perłami w tej różnorodnej mięszaninie są staropolskie zapomniane przez nas słowa, które wartoby nawet powołać do życia, odświeżyć niemi mowę literacką, stanowią bowiem niezaprzeczone bogactwo językowe i niezaprzeczoną naszą własność. Pełen wdzięku np. jest wyraz „powiadek" (gadka), „pisemko" (list) i t. p. Wytworzyli też sobie górale wiślańscy czysto polskie nazwy niektórych chorób, chrzczonych przez nas tylko cudzoziemskiemi mianami np. „głownica" (tyfus), „gardłówka" (dyfteryt), „zimnica" (febra) i t. d.

Wogóle lud mówi lepiej, poprawniej, czyściej po polsku niżeli intelligencya małomiasteczkowa: kupcy, lekarze, aptekarze. Ci są krzewicielami najohydniejszych błędów językowych. Napisy na flaszeczkach, słoikach, pudełeczkach wychodzących z aptek tutejszych są to prawdziwe curiosa.

Co do intelligencyi wiejskiej, którą stanowią nauczyciele ludowi i księża, ta przyczynia się gorliwie do oczyszczania języka z naleciałości obcych, nie zatracając miejscowych rodzimych jej cech i właściwości.

Rolnictwo i pasterstwo to główne zajęcia Wiślan. Jakkolwiek zboże ozime nie udaje się już tutaj, dosyć żyzne role w dolinach pozwalają na zasiew jarego żyta, owsa, lnu, koniczyny. Wielu zarabia przy wyrębie lasów, niektórzy idą za zarobkiem w świat: na Morawę, do Węgier.

Chów bydła, to największe źródło bogactwa górali tutejszych. Piękną trawą porosłe polany leśne są wybornem pastwiskiem dla krów. To też każdy zamożniejszy gazda posiada kilkanaście sztuk bydła, które powierza dozorowi dzieci własnych, lub cudzych, przyjętych na służbę. Bez względu na pogodę, codzień wczesnym rankiem dążą ku hallom młodociani pasterze i pasterki pędząc przed sobą krowy, owce, kozy. Cała gromadka w tumanach wilgotnej mgły porannej niknie z przed oczu. Słychać tylko dzwonki krów i nawoływania pasterzy. Tam to na tych polanach, halach górskich, rozwija się życie zupełnie odrębne, zamknięte w sobie, napół dzikie. Tam to powstają setki, tysiące przeróżnych piosenek, bajek, przypowieści, zagadek. Dzieci te pozostawione same sobie, całemi dniami śpiewają, wyciągając nuty wysokie, piskliwe ile tchu w płucach i sił w gardle stanie. Melodye, jak zwykle w górach, smętne, żałosne; rzadko kiedy skoczniejszą nutę pochwyci ucho. Najczęściej powtarza się jeden ulubiony widocznie motyw. Słychać go na dolinach, słychać w górach, rozlega się rankiem chłodnym, mglistym i „na odwieczerz słonka." Gdy za-

*) mówią.

pytam: co to śpiewają?—helokują—brzmi odpowiedź.

Wyraz powyższy powstał z używanego w górach wykrzyknika: „he lo!” który zastępuje nasz „hop, hop!”

Tekst piosenki udało mi się pochwycić, i podaję go tu, jako okaz tej smutnej pierwotnej poezyi góralskiej.

Dziewczęta „przyjaciełki” pasące krowy na dwóch przeciwległych górach, tak „helokują,” to jest nawołują się wzajem:

He lo! he lo! Haniczko nadobna!
Jako ci się pasie?
Jako ci się pasie?
Haniczko! He lo!

Odpowiedź brzmi:

He lo! He lo! Zuzankó nadobna!
Mnie się dobrze pasie
Zuzanko! He lo!

Ale Zuzanka ma ochotę do rozmowy, i taką lakoniczną odpowiedzią pozbyć się nie daje. Zaczepia znowu:

He lo! He lo! Haniczko nadobna!
Dali ci swaczynę *) Haniczko nadobna?

Haniczka się żali:

He lo! He lo! Zuzanko nadobna!
Swaczyny nie dali,
Ku krowom wygnali,
Śpiewać mi kazali,
Mnie się śpiewać nie chce,
Jeno mi się jeść chce!
Zuzanko! He lo!

Zuzanka mniej melancholijna, i widocznie towarzyskiego usposobienia, wzywa towarzyszkę:

He lo! he lo! Haniczko nadobna,
A pojaw też ku mnie,
Będzie nam tu szumnie! **)
Haniczko! He lo!

Towarzyszka opiera się:

He lo! He lo! Zuzanko nadobna!
Kiedy to daleczko,
Zuzanko! he lo!

Dla wesołej Zuzanki odległość nie jest zbyt wielka. Zachęca „przyjaciełkę” do przebycia jej i jednym tchem wyśpiewuje wszystko, co jej myśl przyniesie, co rozweselić może Haniczkę, więc wróżby małżeńskie, przepowiednie bogactwa i t. p.

Posłuchajmy jeszcze jej helokowania:

He lo! He lo! Haniczko nadobna!
Nie jest tu daleczko,
Jeno przez poleczko,
Przez niewielkie gony, ***)
Jaworek zielony,
A na tym jaworku szateczka jedwabna,
A na tej szateczce Haniczka nadobna,
Co ku mnie heloka.

*) swaczyna—podwieczorek.
**) szumnie—dobrze, wesoło, ładnie.
***) gony—wygony.

Ku mnie helokała
Za rok się wydała,
Za drużkę wybrała
A co nie za drużkę,
To za towarzyszkę.
Ho, jadę na siwym koniczku
W zielonym bandliczku, *)
Cobyś nie płakała,
Żeś się źle wydała.
Żeby cię nie bijał,
Gorzałki nie pijał,
Po stole nie burzał,
Tytoniu nie kurzał.
A mnie też kołacza,
A tobie bogacza!
Haniczko! He lo!

Nie wierząca widać w swoją gwiazdę Haniczka, wszystkich tych darów losu zrzeka się na korzyść Zuzanki, sama zadawalnia się mniejszem.

He lo! he lo! Zuzanko nadobna!
Mnie tego nie trzeba,
Jeno masła, chleba,
Ze serem kołacza,
A tobie bogacza!
Zuzanko! he lo!

Środkowe części każdej strofy śpiewają się w bardzo szybkiem tempie, bez żadnych przerw, tylko owe „he lo!” pierwszego, a zwłaszcza ostatniego wiersza wysokie, przeciągłe, i tęskne niezmiernie, płynie od jednej góry ku drugiej, zda się, bez końca.

I w innym rodzaju piosenek tu mnóstwo. Oto jedna przypominająca nastrojem i formą dziewczęce tęsknice naszych wieśniaczek:

Mamulko moja! boli mnie głowa,
Odeszedł mnie szwarny szuhaj, **)
Pociecha moja!
Nie dał mi płakać, ani się rmucić,
Obiecał mi za pół roczku spadki***) wrócić.

Pół roczku przeszło,
Pismeczko doszło.
Przeczytaj go moja miła,
Przeczytaj isto! ****)

Ja go czytała, bardzo płakała,
Od samego frasuneczku aże zemdlała.
Mamulko moja, są tu malirze,
Dajcie mi go wymalować choć na papirze.

Malują mi ją, jako liliją,
Piękna jest fotografija,
Pozwólcież mi ją.
Malują mi ją, jak różowy kwiat
Milszy mi jest mój syneczek *****)
Niźli cały świat!

(*Dokończenie nastąpi*).

*) bandliczek—wstążka.
**) szuhaj—parobek.
***) spadki—z powrotem.
****) isto—istotnie, prawdziwie.
*****) Wyrażenie pieszczotliwe, mogące oznaczać zarówno syna, jak narzeczonego, kochanka.

NAZNAKOWANY.

Kartka z życia naszego ludu

(Dokończenie.)

— Jakże wy to powiadacie, Filipie—zwrócił się ktoś do sołtysa, podczas gdy człowiek od tych koni puścił się w cwał za uciekającym—jakże wy możecie mówić, że on tam był, kiedy on nie był.

— Doprawdy?—szydził zagadnięty—nie był? a jak był, to co?

— No, to trzeba na to świadków... bo niby tak na domysł...

— Świadków wam trzeba? będą i świadki—upierał się dalej Filip, który pozostał przy swojej na Marka zawziętości. — Będą świadki—nie bójcie się, chyba że i ja nie świadek, i moja kobieta także, a przecież go tam oprócz nas i ktoś jeszcze żywy i przy zdrowych zmysłach dojrzeć musiał.

— Kiedy bo...—wtrącił Jasiek, któremu się to wszystko jakoś nie wydawało, i który bądź co bądź miał to mocne przeświadczenie, że chłopak się z Zalesia krokiem nie ruszył.

— Kiedy co?—wrzucił z gniewem teść jego.—Tyś go nie widział, a ja go widział. Jak co do czego przyjdzie, ja przysięgnę, moja kobieta przysięgnie, a ty jeśli cię skóra świerzbi, możesz przysiądz także, że jego tam nie było. Ja ci nie bronię.

W tej chwili przyprowadzono złapanego Marka. Nie miał siły biedz daleko, i utknął w pierwszym rowie, gdzie go z pewnemi zmianami spotkało to wszystko, czego doświadczył przy cegielni, a co już było tym razem w istocie ponad miarę jego fizycznej wytrzymałości. Leżał teraz na grobli pilnowany przez dwóch stróżów, których sołtys przy nim, jako winowajcy niewątpliwym, postawił; leżał okrwawiony, dyszący, nieprzytomny zupełnie. Dokonał się też w ciągu onych kilkunastu minut całkowity w opinii mieszkańców Zalesia przewrót, i zamiast słów współczucia, które słychać było przed chwilą—zamiast wyzywającej postawy, jaką przybierać zaczęli ludzie tutejsi względem tego, który skradzionych koni tak energicznie bronił, słychać było tylko wykrzykniki: „No, moi drodzy, i ktoby się tego po nim był spodział.—Widzieliście go; taki ci niby niemrawa, a na co on się odważył — Już to tam *naznakowanego* to lepiej się strzedz zawsze; żeby on miał być na pożytek ludzki stworzony, toby jemu Bóg Wszechmogący takiej z przeproszeniem m...y był nie dał.

Byli i tacy niechętni, co się za swoje urazy, jakie miał który, mścili teraz na starszym bracie.

— A toś ty Jasiek galantego chłopaka w chałupie wychował. Niema co, ale honoru to się najesz teraz. Od sądu do sądu będą cię wodzili... poczekaj...

— Niech jego zła krew zabije!—zemstował w gniewie Jasiek — niech on zdycha kiedy taki, niech...

Oburzony istotą przestępstwa spełnionego, nie był w duszy bynajmniej, zadowolenia bezpośredniego fakt mu niby nie sprawił z tego względu, że to ludzie długo pamiętają takie rzeczy, i wymawiają przy każdej sposobności, ale z drugiej strony, tego rodzaju poniżenie się istoty, która mu była ciężarem, takie jej wykluczenie z pomiędzy ludzi, usprawiedliwiało wszystkie dotąd wyrządzone krzywdy i rozgrzeszało z tych, których się mógł na przyszłość dopuścić. Marek stawał się odrazu, dzięki temu faktowi, wyrzutkiem, za którym nikt słowa obrony z pewnością nie wypowie nigdy. I tym sposobem w całem zdarzeniu było na dnie coś, co Jaśkowi w tej chwili dogadzało zupełnie, pomimo że czuł gniew i zawziętość wielką.

Tymczasem zaczynało się robić późno, i jaki taki spieszył do domu na wieczerzę, pozostali tylko na placu ci, którym obowiązek pozostać kazał, mianowicie sołtys, jego zastępca, ten człowiek z odzyskanemi końmi, no i straż, strzegąca Marka na uboczu. Właściwie mówiąc, należało winowajcę do gminy odstawić natychmiast, ale że jarmarkiem wszyscy byli znużeni, że nadto Filip Augustyniak jako świadek i oskarżyciel zarazem, jechaćby także musiał, więc odłożono sprawę do jutra rana, przeznaczając Markowi na noc jakąś komórkę, przy której czuwać mieli ci jego stróże.

Nad ranem familia, bliżsi i dalsi — chętni i niechętni, przyznać musieli, że o poprowadzeniu winowajcy do gminy pieszo mowy nawet być nie mogło. Rozgorączkowany był, odpowiadał jeszcze głupiej niż zwykle, a choć się znaleźli i tacy, którzy na karb przebiegłości Marka składali to całe dzisiejsze jego osłupienie, jednak wyraźnie do drogi sił nie miał. Trzeba było tedy wsadzić go na podwodę, i tak jechał on niedobrze wiedząc o co chodzi, bo mu się bytność na jarmarku, na który iść był nie powinien a poszedł, wydawała większem z jego strony przestępstwem, niż owa kradzież koni, co do której i jej następstw bardzo bałamutne tylko tworzył sobie pojęcie. Stopień jego winy w kradzieży nie był dla niego jasnym. Jużcić winien być musiał, skoro się nad nim pastwili, ale dlaczego on to wszystko zrobił, po co on wszedł na tę bryczkę, kto byli ci ludzie, którzy go tam wsadzili, nadaremnie silił sobie głowę, a nawet nie byłby mógł przysiądz na to, czy mu się to wszystko razem nie przyśniło.

W drodze, jeden z jego dozorców ten, który był miłosierniejszy, zapytał czy nie potrzebuje czego; odpowiedział że mu się pić chce bardzo. Przy pierwszej studni dano mu wody i to go otrzeźwiło cokolwiek, a nawet do rozmowy zrobiło skłonniejszym. Towarzysze tej drogi ciekawi, czy też on mógł w istocie dać się wciągnąć do tej sprawy, próbowali dla własnego użytku dowiedzieć się od niego czegokolwiek, ale Marek o wszystkiem raczej gotów był rozprawiać, jak o tym jarmarku, który mu się całem jego nieszczęściem wydawał. To też gdy widzieli, że tak się zaciął w tem milczeniu, wzięli go za niewątpliwego uczestnika kradzieży, a że był tam jeden z nich właśnie świeżo wytresowany na zatargu ze sprawiedliwością, tej treści dał mu radę, którą za powszechną w podobnem położeniu receptę sam uważał:

— Słuchaj-no ty Marek! Coś ty tam spłatał to twoja rzecz, i twoja skóra za to będzie odpowiadać nie moja, ale ponieważ wie Bóg i wiedzą ludzie, że ciebie nie bez dania racyi głupim Markiem ochrzcili, to ci powiem coś na drogę, i radzę ci, żebyś to sobie zapamiętał, bo ty się możesz zgubić do szczętu. Słuchajże: gadaj jak będziesz mógł najmniej — tego coś raz powiedział trzymaj się jak pijany płotu, bo jak się zaczniesz poprawiać, to się zakopiesz tak głęboko, że nie wyleziesz z pewnością. Kto mądry, toby tam inaczej kręcić potrafił, ale twój rozum cały w tem, żebyś od początku do końca mówił jedno i to samo. Chcesz usłuchaj — nie chcesz, to sobie szukaj innej rady, a ja z dobrej woli tobie mówię to wszystko, bo mi też nic na tem nie zależy, żeby tam z ciebie ducha wypłoszyli, a i tak już go wiele pono nie zostało.

Marek czuł prawdę w głosie tego doradcy, i przez całą drogę układał teraz plan obrony—właściwie nie plan, a arcydzieło prawdziwe niedołęztwa w zastosowaniu do jego położenia i jego faktycznej niewinności. Niby przez ten jarmark przeklęty wszystko złe się stało, zatem pójście na jarmark stanowiło czyn występny, a z tego znowu ten wniosek najprostszy wypadał, że jarmarku jak grzechu wyprzeć się należało, że nadto można to zrobić z czystem sumieniem, bo czyż on tam naprawdę był — czyż się dostał choćby do środka miasteczka? Wszak cofnął się z przed karczmy przydrożnej.

Takie, mimo naprowadzań i perswazyi pisarza gminy, złożył odrazu zeznanie u wójta przy protokule wstępnym, gdzie go znano o tyle, że uczestniczenie tego niedołęgi w kradzieży tak zuchwałej wydawało się odrazu mało prawdopodobnem. Tymczasem jego uporczywa na pytanie główne, zawsze jedna i ta sama odpowiedź przecząca, zestawiona ze świadectwem sołtysa i jego żony, stanowiła dla sądu bardzo wymowny materyał oskarżający. Ostatecznie złapano go na bryczce skradzionej; tego jakiegoś wspólnika, który tam był wedle zeznań ludzi spotykających po drodze tę bryczkę w ucieczce, wymienić nie chciał, więc jawnem i oczywistem było, że to winowajca—w dodatku tresowany, uparty i wyuczony swojej roli. A przytem ta powierzchowność nieszczęśliwa, której niemoc dzisiejsza i rodzaj obłędu w oczach dodawały jakiegoś charakteru szczególnie kryminalnego, na sędzim śledczym, do którego odstawiono Marka, od pierwszego badania zrobiła wrażenie najniekorzystniejsze. Po drugim protokóle przestał go naprowadzać i zachęcać do szczerych wyznań, po trzecim odsyłając aresztanta sądowi powiedział do protokólisty:

— No, ten jak przejdzie przez tę pierwszą szkołę, jak go tam jeszcze douczą kamraci, to wyjdzie na instruktora w swoim zawodzie. Ależ bo i fizyognomia! Prawdziwie *naznaczony* do swojego procederu!

Jak widzimy ten *naznakowany* przyrósł i przyschł do osoby Marka i jego doli. Z nim miał on już tak aż do kresu przekołatać się przez życie.

W sądzie tą samą koleją poszły rzeczy. Marek słabował, bo mu tam coś w płucach naruszyli widać przy tem pierwszem badaniu w polu; parę razy oddawano go do lazaretu, po parę razy powracał ztamtąd, a coraz lichszy był, coraz mizerniejszy, a można powiedzieć, że i coraz straszniejszy zarazem. Kto go zobaczył, kręcił głową, od dozorcy poczynając, na lekarzu szpitalnym skończywszy. Jak tu bo i troskliwiej zająć się takim, kiedy on ma wypisane na twarzy wszystkie upośledzenia, i wszystkie hańby możliwe. Jeśli idzie o ludzkość i o jej dobro, to trzebaby jeszcze należycie rozważyć, co z tem dobrem zgodniejsze: ocalenie życia podobnej jednostce, czy pozostawienie jej cierpienia naturalnemu biegowi. Lekarz, wielki skrupulat i niepospolity moralista, stanowczo prawie przechylał się ku ostatniej alternatywie, chociaż niby robił to, co mu obowiązek nakazywał. Robił, tylko nie wkładał w to szczególnej gorliwości, no bo sądźcież sami, czy to było podobne? Z taką twarzą, z takim wyrazem! Jesteśmy przecież tylko ludźmi.

A tymczasem sprawa doczekiwała się swojego numeru porządkowego. Na parę dni przed terminem zjawił się w celi Marka taki pan elegancki, strojny, wonięjący, z rękami ubranemi w pierścionki, bardzo widać zajęty, bo odrazu przynaglać zaczął Marka do odpowiedzi spiesznych. Był to adwokat, któremu nadesłano sprawę Marka z urzędu. Obrzydła jak wiadomo, pańszczyzna, od której niema sposobu się uwolnić, i która też, nawiasem mówiąc, spełnianą bywa z pańszczyźnianą prawdziwie gorliwością. Ale pan adwokat był człowiekiem wyjątkowo sumiennym, i nadto, zamiłowanym nadzwyczaj w swoim fachu. Jego namiętność dociekań psychologicznych, wyrobiła mu w gronie koleżeńskiem opinję pierwszorzędnej siły obrończej w sprawach karnych. Umiał przytem zrobić przy obronie widły z igły, a barana z kozła, co stanowi jeden z warunków głównych obrończego sukcesu. Kiedy wchodził do Marka po przeczytaniu akt u siebie w domu, przygotowany był na średnio przeciętny okaz koniokrada; tymczasem Marek zaimponował mu. Znał typy zbrodnicze, ale takich cech harmonijnych występku w jednej twarzy nie spodziewał się znaleźć, a przytem wszystkie wyniki jego osobistych spostrzeżeń tryumfowały tutaj. Chciał wydobyć z Marka prawdę, przedstawiał mu że działa w jego interesie, bo mu imponował ten młody zbrodniarz jako doskonałość w swoim rodzaju, ale tamten nie pojmował wcale a wcale jego charakteru opiekuńczego, i odpowiadał mu taką samą niewiarą, jak każdej innej osobie, którą w sądzie spotykał. No, więc naturalnie, pomimo że dla obserwacyi amatora, jakim był, przedstawiało się pole obszerne, dać musiał badaniu za wygranę. Widział i brak zmysłu moralnego zupełny, i deprawacyę, i zaciętość — wszystko widział, ale w to, że Marek koni nie kradł uwierzyć nie chciał, i gdy go ten po raz nie wiem już który o tem zapewniał, poklepał go z protekcyonalną przychylnością po ramieniu i wypowiedział z akcentem profesyjnym, to jest z trochą powagi i trochą humoru zarazem:

— Aj, jacy wy figlarze wszyscy jednakowi jesteście! Niechże cię!.. ale trudno! Z twojemi zapatrywaniami i w twojem położeniu inaczej być nie może! No dobrze! dobrze! Nie trać czasu i nie wysilaj się na przekony-

wanie mnie. Zostań przy swojem. I tak zrobi się dla ciebie co będzie można...

Wieczorem tego dnia, w którym była w sądzie rozpatrywaną sprawa Marka, miał młody obrońca wdów i sierot, a jednocześnie ulubieniec kobiet całego gubernialnego miasta, odczyt prawdziwy w towarzystwie, — odczyt który pochłaniali zarówno męzcy jak i żeńscy jego słuchacze. Mówił na temat zbrodniczości, niedorozwoju, żałował, że nie może zaprodukować obecnym indywiduum, które tak przedziwnie łączyło w sobie wszystkie cechy zewnętrzne obu tych stanów patologicznych, i wtrącił mimochodem, że wbrew systemowi obrony, który przyjął winowajca, a który elementarna logika jemu nakazywała odrzucić, on uderzywszy na jego całkowitą prawie niepoczytalność, wywalczył na prokuratorze zrzeczenie się pewnej strony obwinienia, która pozwoliła sądowi zastosować najniższy stopień kary—coś rok czy półtora roku, bo nie pamiętał nawet dobrze, jak sam mówił.

Nie dowiedział się także nigdy prawdopodobnie pan adwokat, że klient jego z dobrodziejstwa tego skróconego terminu nie skorzystał, a raczej że los okazał się jeszcze łaskawszym co do terminu, po czterech bowiem miesiącach, licząc od daty tej obrony tryumfalnej, odebrał wójt gminy Zalesie notatkę, że niejaki Marek Mróz zostający pod aresztem, pod dniem XX roku XX umarł wedle sporządzonego na miejscu urzędowego protokółu.

W Zalesiu niedługo także o tem mówiono, bo jużci zawsze to tak wyglądało, jakby ten *naznakowany* ukradł był one konie, tylko że się tak zaciął i przyznać nie chciał poganin jeden.

Jasiek, brat jego, uspokoił się teraz zupełnie, a i sołtys Filip Augustyniak rad był, że komplikacyj, któremi mu zagrażał stary proboszcz obawiać się już nie potrzebuje na przyszłość.

Ludziom było bez niego lepiej, a jemu?..

Jak tu odpowiedzieć na to pytanie, kiedy my rozwikłać wogóle nie możemy tajemniczej zagadki, jaka osłania wszystkie podobne istnienia ludzkie. Nie wiadomo dlaczego taki przyszedł na świat—nie wiadomo po co cierpiał tyle — nie wiadomo komu to życie i to cierpienie pójść mogło na pożytek, gdy dla niego było jedną krzywdą i jedną męką tylko.

X.

Z nauki czystej i stosowanej.

Z czego składa się powietrze podług najnowszych badań. — Doświadczenia z płynnem powietrzem. — Wodoród skroplony.

Nowoczesna nauka, zdobywszy zdumiewająco potężne i subtelne środki badań, nietylko stawia coraz śmielsze kroki naprzód w krainie tajemnic przyrody, lecz jak sumienna, nieznosząca wątpliwości pracowniczka cofa się często, aby się przekonać, czy na drodze przebytej już niema czasem ja kiego pominiętego, a płodnego ziarnka.

Przeciętnemu czytelnikowi wykładano już w szkole, że powietrze, którem on oddycha, składa się z azotu, tlenu, kwasu węglanego i niczego więcej, i było dobrze. Aliści pewnego dnia zjawia się taki Ramsay i wraz z lordem Kelvinem twierdzi, że nauka pozostawała odnośnie do składu powietrza w nieświadomości, bo jemu i jego przyjacielowi udało się odkryć w życiodawczej atmosferze obecność nowego gazu—argonu. Przyjęto tę poprawkę, zapoznano się z własnościami nowego pierwiastku, i ogół znowu przestał się interesować tą kwestyą.

Lecz p. Ramsay nie zaprzestał wcale raz podjętej roboty i w dalszym ciągu doszukiwał się w powietrzu nowych gazów.

Świeże wynalazki techniczne dzielnie mu w tem pomagały, i doprowadziły do nieoczekiwanych odkryć.

Uczony angielski do współki z p. Travers przygotował sobie po całorocznej zmudnej pracy butelkę skroplonego argonu, i destylując, t. j. odparowując tę oryginalną ciecz, przekonał się, że pozostają z niej przy końcu jakieś ciężkie gazy. Pierwszym z owych gazów był krypton, w którym witamy nowy zupełnie pierwiastek, czyli element; odznacza się on podobnie jak azot, brakiem zapachu, bezbarwnością, obojętnością chemiczną względem innych elementów, znacznym stosunkowo ciężarem (gęstością), a rozpatrywane w spektroskopie jego widmo, charakteryzuje się jasno-zieloną linią świetlaną. Po ulotnieniu kryptonu pozostaje bardzo gęsty gaz, także odznaczający się bezbarwnością i specyalnemi liniami świetlanemi widma. Nazwano go neon (z greckiego, nowy).

Na samym końcu wreszcie pozostała stała massa, która następnie wskutek podwyższenia temperatury ulotniła się także.

Masa owa była łatwo stosunkowo dającym się zamrażać gazem, który na chrzcie naukowym otrzymał nazwę metaargonu, a to dlatego, że znaleziono w nim cechy zbliżające go do argonu.

Metaargon wydaje cudownie piękną grę światła, skoro przepuszczać przezeń iskrę elektryczną. On to zapewne wraz z neonem przyczynia się do uświetnienia zorzy północnej, tego pięknego zjawiska, którem zachwycają się zawsze badacze stref podbiegunowych. Znaleziono oddawna związek pomiędzy zorzą, magnetyzmem i elektrycznością.

Wspominaliśmy, że Ramsay otrzymał krypton i neon z flaszki płynnego argonu, argon zaś z płynnego powietrza. Trzeba bowiem wiedzieć, że w dobie obecnej skraplanie gazów nie nastręcza już żadnych technicznych trudności. Linde, Dewar, na zasadzie teoretycznych poszukiwań nieodżałowanego naszego ziomka Wróblewskiego i prof. Olszewskiego, zbudowali przyrządy, które umożliwiają otrzymywanie płynnego powietrza na dużą skalę, bo garncami.

Ciekawi zapewne jesteście, szanowne czytelniczki, jak wygląda takie ciekłe powietrze.

Przedstawia się ono jako przezroczysta ciecz, dość ruchliwa, na pierwszy rzut oka podobna do gęstawej wody. Ostrożnie tylko! Nie dotykajcie jej czasem gołemi rękami, bo ma ona 190° C. zimna, i parzy niby rozpalone żelazo. Rany ztąd pochodzące nie chcą się nadto goić.

Powietrze skroplone wlane do szklanki wre lekko, gdyż pod ciśnieniem atmosferycznem nie może przez długi czas pozostawać cieczą, szklanka odgrywa względem niej tę samą rolę, co gorący kocioł względem zwyczajnej wody. Parowanie takie odbywa się nie nazbyt gwałtownie i dlatego szklanka powietrza potrzebuje prawie godziny czasu, aby wrócić do pierwotnego gazowego stanu.

Weźmy kropelkę oryginalnej cieczy i rzućmy ją na podłogę, a wtedy ujrzymy jak tańczy po niej z lekkim sykiem, i znika niebawem, nie zwilżywszy wcale drzewa.

W tej niesłychanie nizkiej temperaturze kauczuk, stal i niektóre inne metale robią się tak kruche, że za lada uderzeniem rozsypują się na kawałki.

Możemy to sprawdzić, kładąc do naczynia z płynnem powietrzem jakiś niewielki przedmiot żelazny np. nóż, igłę, rondelek.

Kto chce sobie urządzić ciekawe doświadczenie, ten niech połączy epruwetkę szklaną, napełnioną ciekłem powietrzem, z machiną pneumatyczną. Skoro ciśnienie wewnątrz epruwetki zmniejszy się znacznie, parowanie płynu przyśpiesza się i temperatura opada do – 212° C. stopni. Powierzchnia szkła pokrywa się wnet lodem, pochodzącym z pary wodnej zawartej w atmosferze otaczającej; później nieco z sopli lodu poczynają ściekać drobne kropelki, które tańczą z sykiem po ziemi.

Co to jest? Oto powietrze atmosferyczne, w zetknięciu z epruwetką, mającą —200° C. ulega skropleniu przy zwyczajnem ciśnieniu. Widoku tego pozazdrościliby nam napewno uczeni z przed laty dwudziestu.

Jaką olbrzymią siłę reprezentuje płynne powietrze, łatwo wywnioskować ztąd, że kilka łyżeczek wlanych do rury żelaznej, po mocnem i szczelnem zamknięciu, rozrywa ją w kawałki. Poprostu powietrze płynne ulatniając się, zwiększa niesłychanie objętość swoją, nie może się pomieścić w ciasnej przestrzeni i gwałtem otwiera sobie wyjście. Rozżarzony węgiel wrzucony do szklanki z ciekłem powietrzem pali się żywo, choć stopniowo, roznosząc piękny blask dokoła; tworzący się przytem kwas węglany ścina się i w postaci śniegu opada na dno naczynia.

Czy płynne powietrze może się nam przydać?

Bezwątpienia odda ono w niedalekiej przyszłości olbrzymie usługi, jako doskonały środek oziębiający, a więc konserwujący; kto wie nawet, czy nie otrzymamy przy jego pomocy nowego rodzaju oświetlenia.

Dziś zawcześnie byłoby mówić o praktycznych korzyściach.

Potrafiono nawet skroplić w większych ilościach najlżejszy, najoporniejszy ze wszystkich gazów — wodoród, i niedawno zbadano od kilku lat zaledwie znane helium.

Wspominamy o tych faktach, mają one bowiem nadzwyczaj ważne znaczenie dla nauki. Skroplenia wodoru choć niezbyt widocznego i przemijającego, dokonał p. Olszewski z Krakowa, obecnie zaś Dewar, przez rozszerzenie ścieśnionego i bardzo oziębionego wodoru,

zdołał go zamienić w ciecz, która jest nadzwyczaj ruchliwą, bezbarwną, silnie załamuje światło i ma nieznaczną gęstość (0,07).

Znający własności chemiczne tego gazu spodziewali się, że w stanie płynnym będzie on przypominał cokolwiek metal stopiony, np. rtęć. Pod tym względem zawiedziono się. Nic to jednak nie znaczy; wodór nie przestanie być uważany za pierwiastek zbliżony naturą swą do metalów.

Fizyka utrzymuje, że najniższą możliwą temperaturą jest —273° C. Olszewski otrzymał już 265, a zatem znajdujemy się blizko celu!

W owej temperaturze przy zerze absolutnem niema gazów ani płynów, tylko ciała stałe, których cząsteczki znajdują się w spokoju. Jest to więc temperatura śmierci wszechświata.

Badacza żądnego odkryć ogarnia smutek poważny na myśl, że w tym kierunku geniusz ludzki niezadługo wydrze przyrodzie ostatnie jej tajemnice.

Rzeczywiście szczęście leży w szlachetnych dążeniach; skoro tych zabraknie, ludzkość wpadnie w sen głęboki.

W. U.

Precz z orężem!

Historya prawdziwa opowiedziana przez

Bertę Baronową Suttner.

SPRAWOZDANIE.

Książka, która w krótkim przeciągu czasu zyska kilkanaście wydań i zostanie przetłómaczoną na wszystkie europejskie języki, musi być koniecznie książką ciekawą. Ciekawość taka musi mieć oczywiście źródła bardzo rozmaite, zawsze zależne od sposobu zapatrywania na życie i horyzontów, które ogarnia umysł czytającego — ztąd różnorodność sądów, ztąd rozmaite oceny wprost przeciwne często sobie, ztąd dopatrywanie tych lub innych stron utworu, jako założenia głównego, które sobie postawił piszący. Nie może być inaczej. Jednych, i to najliczniejszych, pociąga fabuła sama, inni kładą w sądzie swoim cały nacisk na artystyczne obrobienie, są nakoniec i tacy, którzy w utworze głośnym oprócz bajki w treści, i mistrzowstwa w formie, doszukują się jeszcze harmonii między założeniem a sposobem przeprowadzenia akcyi, między wysokością celu a powagą użytych argumentów.

Pierwsi z pomiędzy wymienionych po przeczytaniu powieści „Precz z orężem" nie mają prawa narzekać, bo istotnie rzecz od początku do końca budzi interes bardzo żywy—poszukujący formy udatnej powinni być także zadowoleni, bo autorka umiała nadać utworowi swojemu wartość artystyczną. Ostatni to jest ci, którzy radziby wejrzeć głębiej w przekonania piszącej, i ocenić motywy, z których wychodzi zwalczając zasadę rozstrzygania orężem sporów międzynarodowych—ci wszyscy mogliby, zdaniem naszem, postawić sobie, a tem samem i autorce sporo znaków zapytania.

Jedna przyczyna dobra i jeden argument poważny lepsze są stokroć od stu przyczyn błachych i stu argumentów niedostatecznie przekonywających. O tem wszystkiem jednakże zastrzegamy sobie wzmiankę na końcu samym sprawozdania naszego, w tej chwili zacząć nam wypadnie od poznajomienia czytelników naszych z treścią utworu. Wywiązujemy się z tego dosyć późno, jak na ukazanie się oryginału, ale korzystamy z rozpowszechnienia się jego w tłómaczeniu polskiem. Otóż osnowa powieści jest taka.

C. k. generał hr. Althaus jest szczęśliwym ojcem trzech córek, z których najstarsza Marta, w chwili gdy się akcya powieściowa rozpoczyna t. j. w roku 1859 liczy dopiero lat 17. Ma przytem i syna, którego przeznacza do stanu wojskowego, albowiem pensyonowana już dzisiaj C. k. ekscelencya jest wielkim fanatykiem wojskowości wogóle. Dlatego w każdym dyalogu słyszymy hr. Althaus powracającego wspomnieniami do uwielbionego wodza swojego, którym jest ani mniej, ani więcej tylko papa Radetzky, albo poprawniej mówiąc głośny i osławiony Hund Radetzki, jak go wszyscy mniej entuzyastyni jego biografowie nazywali, o czem w dziele pani Suttner wzmianki niema oczywiście żadnej.

Rodzina Althaus to typowe gniazdko najkosmopolityczniejszej z arystokracyi europejskich — austryackiej, i z tego punktu wypadnie nam się na każdą akcyę jej członków zapatrywać. Panna Marta niema matki, a więc zastępuje jej tę ostatnią ciotka, jakaś kuzyna ojca, i aby ją przygotować do wstąpienia w świat, zabiera ze sobą pupilkę na sezon do Marienbadu. Panna Marta w dzienniczku swoim wspomina, że rycerska tradycya ich domu, codzienne opowieści ojca o pełnych chwały kampaniach, zawsze rozumie się pod tym nieśmiertelnej sławy Bayardem Rakuskim — wyrobiły w niej zawczasu wielki entuzyazm dla sławy wojennej. Ciągle tam w tym czerwonym kajeciku są zwroty do Joanny d'Arc, same wykrzykniki o emancypacyę czynną kobiety i jej uczestnictwo w tryumfach i zdobyczach. Zdaje się jednakże, że się to wszystko 17-letniej pannie generalównie tylko marzyło po jej główinie pensyonarskiej, a to co stanowiło jej część faktyczną upodobań wojennych, to niepospolita zapalność na widok świecących guzików wogóle, a galonów huzarskich w szczególności. Jakoż składa zaraz w onym Marienbadzie najdotykalniejsze takiego gustu dowody, albowiem na pierwszym balu zakochuje się na śmierć od pierwszego wejrzenia w poruczniku huzarskim hrabi Arno Doczky, że zaś i jego dotknął taki sam płomień również od pierwszego wejrzenia, że nadto pan porucznik jest właścicielem majoratu, przeto przyzwolenie papy przychodzi z łatwością, i w parę miesięcy łączy się dwoje młodych ze sobą. Państwo porucznikowstwo kochają się nadzwyczajnie, opatrzność błogosławi temu związkowi synkiem Rudolfem, takim jakiego jeszcze żadne małżeństwo nie miało do tej pory, i tak płynęłaby aż w progi wieczności ta fala szczęścia, gdyby nie ów obrzydły rok 1859.

Rozchodzą się pierwsze pogłoski o jakichś nieporozumieniach z Sardynią; pan porucznik po bohatersku brząka pałaszem i dzwoni ostrogami, jego śliczna młoda żona znajduje że mu z tem jest nadzwyczaj do twarzy, a tymczasem pogłoski wzrastają. Ten intrygant Napoleon zaczyna się ukazywać za kulisami akcyi, ale to jeszcze nic, i jeszcze wszyscy mają postawy nadzwyczaj bohaterskie, a papa Althaus niewyczerpany jest w przytaczaniu epizodów z niedawnej gospodarki po ziemi włoskiej pod papą Radetzky'm, co że się wszystko i tym jeszcze razem powtórzy, nie wątpi nikt z tej szczęśliwej rodziny.

Niebawem jednakże przychodzi wieść o ultimatum, w ślad za niem następuje wypowiedzenie wojny, co byłoby tylko połową biedy, gdyby na tę wojnę nie był także powołanym i pułk, w którym porucznikuje piękny Arno Doczky. Łzy tedy, rozpacze, omdlenia częste, których nie zażegnywa ani dobra wogóle postawa młodego oficera, ani obietnice papy Althausa, wróżące obdzieranie tych podłych Włochów ze skóry, jak to miało miejsce pod Custozzą za czasów nieodżałowanego von Radetzky'ego. Tymczasem zamiast Custozzy przychodzi Montebello, Solferino i Magenta, a nakoniec po jednej z tych rozpraw wieść, że dzielny porucznik nałożył głową swój zapał wojowniczy i swoją do tych podłych Włochów nienawiść.

Oczywiście rozpacz, prawdziwa rozpacz; młoda wdowa pomimo że jej w czarnym kolorze bardzo do twarzy, jest niepocieszoną, J. Ekscelencyi hr. Althaus przedłużyła się mina niezmiernie, bo nieposzlakowana wedle niego sława wojenna jego austryackiej ojczyzny, poszwankowała trochę, ale on się pociesza, że to nie koniec, że ta Lombardya to przecież nie wielka rzecz, i pociesza córkę, zapewniając, że mały Rudolfek bohatersko pomści śmierć swego walecznego ojca i że te Włochy zbrodnicze i t. d. Tylko jaka szkoda, że papa Radetzky nie żyje.

Piękna wdowa tymczasem po ochłonięciu z pierwszej rozpaczy, oddaje się nauce, czytuje „O powstawaniu gatunków" Darwina, „Historyę cywilizacyi Buckle'a; musi to tam naturalnie wszystko być pojmowane cudownie a nie święcie, ale czemże wypełnić próżnię ducha? Zaczyna też rozmyślać, po jakimś roku mniej więcej, nad stanem uczuć swoich, rozważa że istotnie była śmiertelnie zakochana w swoim, jak go nazywała, pięknym huzarze, ale ostatecznie tak krótko żyli ze sobą... To też gdy to wdowieństwo lat już parę się przewleka, sama pani Marta bierze na się słodki ciężar wprowadzenia w świat dwóch młodszych sióstr swoich. Na pierwszym zaraz balu kuzyn jej Konrad Althaus przedstawia jej pułkownika barona Tillinga... Aby uwagi czytelnika dłużej nie nadużywać powiedzmy odrazu, że w zapalne niezwyczajnie serce młodej wdowy grom ponowny uderzył, i to tak samo, jak za pierwszym razem— od jednego spojrzenia... od ukazania się tej niezrównanej nowej męzkiej postaci. W każdym razie poszło to prędko bardzo i pomyślnie — miłość pierwsza jak się pokazało nie należała do gatunku dozgonnych.

(Dokończenie nastąpi).

Śmierć Cesarzowej Austryackiej
Elżbiety.

Wedle treści telegramów dotąd nadeszłych, Monarchini Austryacka przybyła w Piątek (9 Września) z Cayx przez Montreux do Genewy. Przyjechała incognito zupełnie, tak, że nawet policya miejscowa powiadomioną nie była. Nazajutrz gdy mając statkiem parowym opuścić Genewę, o godzinie 1 z południa, zbliżyła się Cesarzowa Elżbieta do debarkaderu, rzucił się ku niej oparty o baryerę przystani człowiek młody, i zadał mijając cios trójkątnym sztyletem. Jak twierdzą, morderca znajdował się w towarzystwie jakiegoś indywiduum z siwą brodą. Ofiara miała jesze tyle siły, że rozporządziła, aby statek niezwłocznie podniósł kotwicę, niebawem jednakże okazała się konieczność wstrzymania podróży i natychmiastowego przeniesienia Cesarzowej na ląd, czego dokonano z wszelkiemi możliwemi ostrożnościami. Dwaj lekarze przez czas pewien podtrzymywali oddychanie przy pomocy sztucznych środków, wszystko jednakże okazało się daremnem, i raniona na skutek krwotoku wewnętrznego, po przyjęciu Sakramentu namaszczenia olejami świętemi, oddała ducha o godzinie 3 po południu.

Zdaje się, że cierpiała mało, na zapytanie bowiem o to damy pałacowej, która znajdowała się w jej towarzystwie, dała odpowiedź przeczącą. To były jej ostatnie słowa.

Morderca uciekał ulicą des Alpes, ale dwaj dorożkarze schwytali go w krótkim czasie. Jest on Włochem z pochodzenia, zwie się Luccheni, posiadał przy sobie pasport wojskowy, z którego dowiedziano się, że liczy lat 25 wieku i zamieszkiwał dawniej w Parmie. W chwili schwytania śpiewał cyniczną jakąś piosnkę, i zapytał czy dobrze trafił. W ostatnich czasach przebywał w Lozannie, gdzie był z zawodu mularzem. W Paryżu nie wiedzą o nim nic, w Lozannie natomiast znano go jako zdecydowanego anarchistę, gdyż z przekonaniami swemi nie ukrywał się bynajmniej. Badany zeznał odrazu, że przybył w zamiarze zamordowania księcia Filipa Orleańskiego, a nie zastawszy tego ostatniego w Genewie, postanowił powetować sobie zawód na osobie Cesarzowej Austryackiej, którą widział w Peszcie przed czterema laty, i którą tutaj poznał odrazu. Czy działał z pewnością na własną rękę, nie wykryto dotąd, są jednakże poszlaki, że Cesarzowa od chwili przybycia w Piątek, była na ulicy śledzoną przez jakieś trzy indywidua. Zeznał przytem Luccheni, że mu szło wogóle o zamordowanie kogoś znacznego.

Jak widzimy tedy, cios śmiertelny zadała ręka szalonego.

Zmarła Monarchini Austryacka jest księżniczką Bawarską z domu Wittelsbach, córką księcia Maxymiliana brata króla bawarskiego. Od lat wielu prowadziła życie niemal koczujące; w Wiedniu przebywała bardzo rzadko, częściej w Węgrzech, albo na Corfu, gdzie zbudowaną miała rezydencyę wedle skazówek swoich. Nieprzyjaciół, ani niechętnych nawet, mieć nie mogła, daremnieby zatem zwracano dochodzenie w tym kierunku, i doszukiwano się bliższych lub dalszych pobudek morderczego zamachu. Kobieta w całem znaczeniu tego słowa nieszczęśliwa, raz jako dotknięta melancholią dziedziczną swojego rodu, a wreszcie jako monarchini i matka, której syn, dziedzic korony i ostatni z linii zmarł śmiercią tak tragiczną.

Fakt jest nader smutny w każdym razie, i przez wzgląd na to, że stanowi on sam w sobie jeden z krzyczących symptomatów niedomagań społeczności dzisiejszych, i z uwagi na sędziwego Monarchę Austryackiego, który tyle szczerej sympatyi zjednać sobie umiał między ludami składającymi koronę Austryi.

KRONIKA.

Z instytucyi dobroczynnych.

W d. 9 Września dopełnił ks. Prałat Jungowski obrzędu poświęcenia i otwarcia przytułku dla chłopców bezdomnych, nazw. Nazareth powstałego z inicyatywy i kosztem ks. Michała Radziwiłła. Zakład mieszczący się w oficynie wzniesionej na ten cel w obrębie posesyi po-Dominikańskiej, stanowiącej własność Towarzystwa Dobroczynności, daje na razie przytułek 30 chłopcom bez opieki. Wychowańcy mają w pawilonie salę warsztatów, między którymi są stolarskie, tokarskie, rzeźbiarskie i inne, w których pobierać oni będą naukę tych rzemiosł pod kierunkiem specyalistów. Nad religijno-moralnym kierunkiem dzieci czuwa zwierzchność duchowna i siostry miłosierdzia. Zapoczątkowana instytucya liczy się do najniezbędniejszych, założycielowi jej należy się uznanie ze strony ogółu, który też niewątpliwie nie zaniedba zapewnić pożytecznemu dziełu pożądanego rozwoju.

W przytułku św. Małgorzaty, przeniesionym z Warszawy do Piaseczna, o czem wspominał „Tygodnik" w czasie właściwym, pozostaje obecnie wychowanic 20. Dziewczęta pod dozorem specyalistek zajmują się wyrobem materyi wełnianych i bawełnianych, szyciem, haftem kościelnym, fabrykacyą kapeluszy słomkowych, szewctwem, introligatorstwem, polerowaniem wyrobów platerowanych i t. p., a nadto sprowadzono tu w ostatnich czasach dwa ulepszone warsztaty tkackie. Nie zaniedbano też i robót w ogrodzie, co dla zdrowia dzieci szczególnie pomyślnem się okazało. Zarząd zakładu przypomina się pamięci publicznej, gdyż do dalszego rozwoju niezbędnem jest zwiększenie jego funduszów.

Wydział dochodów niestałych warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności podaje obliczenie zysków osiągniętych z ostatnich zabaw ludowych, o których wzmiankowaliśmy przed paru tygodniami w naszej kronice. Wedle treści tego obrachunku pomieszczonego w pismach codziennych, dwie pierwsze zabawy przy opłacie wejściowej 15 kop. powiodły się dobrze, ostatnia, na którą wejście obniżono do 10 kop. dała wedle sprawozdania rezultat gorszy. Razem przyniosły wszystkie trzy na czysto rs. 2,279, a w tem ta trzecia tylko rs. 330. Mówią niektórzy, że to nie obniżenie ceny winno jest takiemu zmniejszeniu dochodu, ale zbyt częsta, bo co tydzień powtarzająca się sposobność wydania pieniędzy, a tych ostatnich ci, na których zabawa obliczona, tak wiele przecież mieć nie mogą. Nadto noc wenecka w Dolinie Szwajcarskiej przyniosła rs. 1,459, a owe *confetti*, o których wolelibyśmy zapomnieć rs. 1,100. Razem zarobiło Towarzystwo na tem wszystkiem 4,800 rs. Zachęcony takim rezultatem komitet projektuje, jak mówią pisma brukowe *cały szereg nowych urozmaiceń* w sezonie jesiennym i zimowym, jak zebrania *humorystyczne południowe, wieczory humorystyczne* i innego rodzaju humorystykę.

Czy tego humoru nie nadto trochę jednakże?

Z prasy.

Podejmowane w celach filantropijnych i niefilantropijnych rozmaitego rodzaju zabawy, doczekały się w prasie warszawskiej wszystkich prawie odcieni sprawiedliwej oceny, która przyznać należy dosyć dla nich niefortunnie wypadła. Oprócz pism brukowych, które stale i niezmiennie z wiernością fonografu, ale i z jego niestety brakiem krytycznego zmysłu, reprodukują wszelki powstający na ulicach Warszawy zgiełk i huczek, potępienie dziwactw obcych i szczepienie ich na gruncie naszym, a noszących nazwę confetti, macoletti i t. p. jest, powiedzieć można, jednomyślne. Pisma wzywają do rozwagi, przedstawiają przykre bardzo, a szkodliwe ze wszelkich względów dla sprawy obyczajów, tworzenie przy tych okazyach amalgamatów towarzyskich, które u nas dotąd nie tworzyły się — kładą nacisk na upośledzenie kobiety naszej przez zbliżenie jej do żywiołów i warstw, o których kobieta w właściwem tego słowa znaczeniu, wiedzieć nawet nie powinna. Stało się to w pewnej mierze za sprawą dopuszczenia do pracy dziennikarskiej wielu ludzi nizkich uzdolnień, i zupełnej ignorancyi w sprawach tego, co stanowi treść prawdziwą żywotów ludzkich—co wytwarza siłę społeczności i podniosłość jej dążeń, albo pociąga za sobą zwyrodnienia i upadki.

Odpowiedzi od Redakcyi.

W nej P. F. Z. Firma Strakacz i Syn róg ulicy Kapucyńskiej i Miodowej w Warszawie udzieli stosownych objaśnień.

Do numeru dzisiejszego dołącza się dodatek z modami.

TREŚĆ: Marya Rodziewiczówna: Kądziel (dalszy ciąg). — Korespondencya z Wisły. (dalszy ciąg) — Naznakowany, kartka z życia naszego ludu. (dalszy ciąg) — Z nauki czystej i stosowanej. — Berta Baronowa Suttner: Precz z orężem! sprawozdanie. — Kronika. — Ogłoszenia. — Edmund Chojecki: Aikbadar, powieść z życia ojców naszych (dalszy ciąg)

Дозволено Цензурою. Варшава, 3 Сентября 1898 г. Warszawa Druk Emila Skiwskiego. Redaktor i Wydawca Jan Skiwski. DODATEK.

Edmund Chojecki.

ALKHADAR

Ustęp z życia ojców naszych.

(Ciąg dalszy).

— Sprawa jasna jak słońce, panie radco — rzekł mu półgłosem — Zakon w żadnym razie przegrać jej niepowinien i niemoże. Pomimo to, mniej mu chodzi o zapis, o koszta procesu, jak o danie zbawiennego przykładu nagięciem karku upornemu grzesznikowi. Przewielebny ojciec prowincyał przeznaczył na ten cel pięćset dukatów w obrączkowem złocie, które mam rozkaz doręczyć natychmiast po...

— Niema wątpienia Mości Książę — przerwał konsyljarz bez peruki odpowiadając na silny raz w kolano zadany mu pod stołem przez towarzysza — niema wątpienia, że sprawa Jakubowiczów na uwagę nawet ze strony sądu nie zasługuje. Nieboszczka własnoręcznie podpisała testament, listy zaś jej aż nadto dowodzą, że mniemana słabość umysłu jest niegodziwym fałszem zawiedzionych w nadziejach spadkobierców,

Ojciec Florenty Jaskier, za pierwszem słowem, cofnął się na swoje miejsce i siedział niewzruszony, jakby oddawna zastygły w tejże samej postawie.

Mój towarzysz ma słuszność, panie Dahlman — dodał konsyljarz w peruce. — Niewpadło mi na myśl sprzeciwieństwo między jasnością stylu nieboszczki, a głównym punktem skargi Jakubowiczów. Wziąwszy rzecz na ścisłą uwagę, ręczę za siebie i za mego kolegę, że skoro sprawa wytoczy się przed sąd, żaden z nas ani chwili nie będzie namyślał się nad wyrokiem. Byłoby dobrze, aby pan prezes sądu mógł rzecz obejrzeć ze stanowiska równie jasnego jak nasze.

— Zapewne — odrzekł Dahlman — styl listów dostatecznie odpowiadał na zarzuty Jakubowiczów, wszelako nie należy zapominać, że pozew w motywowaniu nadużycia zaufania, wspomina pewne fakta, które zdają się naprowadzać na domysł, że nieboszczka pisała pod okiem czcigodnego spowiednika, że nawet w pewnych razach tenże prowadził jej rękę.

— Zarzut ten, panie Dahlman, nie jest zupełnie bezzasadnym—podchwycił szybko prowincyał — kto prowadzi duszę, ten pod pewnymi względami musi mieć prawo kierowania ciałem. Brat Florenty, jako przewodnik duchowny ś. p. Starościanki, upewniał ją radami na śliskiej drodze zbawienia, wierny atoli świętemu powołaniu i regułom Zakonu, w ziemskie sprawy bynajmniej się nie mięszał. Jakubowicze grożą fałszywemi świadectwy; zakonowi nie braknie na bogobojnych świadkach za prawdę. Wreszcie czyliż sam użytek, jaki obie strony zamierzają uczynić z spuścizny po nieboszcze, nie wykazuje dostatecznie, kto ma za sobą sprawiedliwość? Mniemani spadkobiercy powszechnie są znani, okrzyczeni za marnotrawców, za ludzi drwiących z Nieba i z piekła; pozostałą wioskę za bezcen sprzedadzą, jedną część znacznych kapitałów, tę, która jest umieszczona na dobrach księcia Jegomości natychmiast podniosą i roztrwonią—drugiej, zachowanej w gotowiźnie użyją na obrazę Boga i bez żadnej wątpliwości.

Zakon inne cele naznacza szczodrobliwym datkom wiernych.

Zakon wspiera kaleki, odziewa nagie, przytula sieroty, karmi łaknące, rozszerza prawdziwe światło, krzewi miłość i posłuszeństwo ku Bogu i rządowi. Zakon nieugania się ani za wysokimi procentami ani za gromadzeniem gotówki. Przeciwnie; z radością widzi mienie swoje strzeżone przez tak przykładnych synów Kościoła, jakim jest Książę Jegomość, z pośpiechem oddaje kapitały swoje ludziom tak zacnym i dbałym o dobro religii, jakim jest szanowany nasz pan Dahlman. W obecnym atoli wypadku jeszcze raz powtarzam, kwestya moralna przenosi kwestyę ziemską. Mniejsza o dostatki! Ja pierwszy w imieniu Zgromadzenia wyrzekłbym się ich chętnie, gdybym był przekonany o uczciwości ludzi roszczących do nich prawa. Każdy tu z pomiędzy nas, jestem pewien w głębi własnego sumienia znajduje odgłos na moje słowa. Jeżeli zaś, nieobecny na dzisiejszem posiedzeniu — czego szczerze żałuję, pan Prezes Sądu, niedostatecznie ze szczegółami sprawy jest oznajmiony, spodziewam się, że zacni egzekutorowie testamentu ś. p. Starościanki, Książę Jegomość i pan Dahlman nie odmówią nam orędownictwa, i dla zjednania prezesa, użyją wszystkich tych wpływów, jakiemi każdy z nich słusznie się chlubi.

Ojciec Zefiryn wyciągnął się w krześle; piękne jego oblicze błyszczało spokojnem zadowoleniem z wrażenia, jakie widocznie każde słowo wywierało na obecnych. Podał po obu stronach złotą tabakierę, prawicę roziskrzoną kosztownym pierścieniem, wsparł na równej prawie białości papierach. W tej śnieżnej dłoni, duchowny dzierżył wygraną sprawę przeciw bezbożnym Jakubowiczom, sumienia dwóch urzędników sądowych, ślepą uległość magnata i bankiera, z których pierwszy, potęgą stosunków w stolicy, drugi, wielmożnością pieniądza, zaręczali mu zawczasu zdanie prezesa.

JO. Kanclerz Cesarstwa nie darmo popierał Jezuitów; wiele musiał się od nich nauczyć.

— O Prezesie Sądu mowa?... o Prezesie?...— rzekł Książę—znam go bardzo dobrze; bliski mój przyjaciel... jutro zaproszę go na obiad... wyborny człowiek... przy kieliszku wyjaśnię mu sprawę. Właśnie przyjąłem nowego kucharza... Ojcze Zefirynie nie odmówisz mi zaszczytu?... Panie Dahlman, wiesz, że przy moim stole, na twoją intencyę zawsze zostawiają jedno próżne nakrycie—panowie, jeżeli łaska i czas wam pozwoli, czekam jutro, punkt o czwartej. Wypijemy za zdrowie szanownego Zgromadzenia i za pomyślny wypadek procesu. Prezes chcąc niechcąc podzieli z nami toast, i tym sposobem mimowolnie zobowiąże się na przyszłość. Bachus i Pomona zjednają nam Temidę... cha, cha, cha!... doskonała myśl!

— Ma słuszność — pomyślał w duszy Dahlman, że nie wspomina o najważniejszym bożku, o Plutusie; nie każda prawda znosi widok słońca, a nawet i dwóch lamp.

— Mości Książę — dodał głośno bankier — winniśmy podziękować Przewielebnemu Ojcu Prowincyałowi, że raczył wezwać naszej pomocy w sprawie, której wygrana ucieszy ludzi sumiennych. Sposobność wypełnienia obowiązku jest jedną z tych przysług, do jakich Zakon oddawna już nas przyzwyczaił.

Obecni gestem wyrazili spółuczestnictwo w uczuciach bankiera; Przełożony ręką i skinieniem głowy dziękował do koła.

— Zakon — prawił Ojciec Zefiryn — równąż wdzięczność czuje ku tym, którzy w czasach powszechnego zobojętnienia żywią w sercu gorącą wiarę i troskliwość o dobro Kościoła. W istocie, zepsucie doszło do tego stopnia, że religia liczy wyznawców nie tysiącami jak dawniej, ale zaledwie dziesiątkami. Złość ludzka widocznie się wzmaga. Daj Boże, aby z czasem zupełnie nas nie pochłonęła!

— Na Boga! powątpiewanie to w ustach, które zwykły dodawać nam nadziei, bolesną jest przepowiednią. Jesteśmy ojcami rodzin, wszyscy zarówno czujemy zgubne skutki świeckiego wychowania, ale któż nam dowiedzie, że Książę Kanclerz nie zechce zwrócić uwagi na tak ważny przedmiot i nie przyczyni się do oddania Bogu co boskiego.

— Nadzieje, panie Dahlman, zawsze nadzieje i nic więcej! Tymczasem rak zgorszenia coraz się roztacza, potok zatruty u źródła im bliżej ku ujściu, tem szkodliwsze toczy wody.

— Zdaje mi się — rzekł Książę — że przed rokiem roztrząsaliśmy tę kwestyę na jednem z naszych posiedzeń? Zakon miał przedsięwziąć w tym celu stosowne kroki, podać sprawozdanie o teraźniejszym stanie szkół, i wyraźnie zażądać przeniesienia funduszów edukacyjnych na rzecz kollegium.

— Tak jest Mości Książę; Zakon od śmierci Cesarza Józefa pracuje nad odzyskaniem nieprawnie wydartych mu przywilejów. Wiele pod tym względem już uzyskano, więcej jeszcze pozostaje do otrzymania. W ostatnich czasach, sprawa w Wiedniu stała na dość pomyślnej stopie. Przyjaciele nasi w stolicy, znaleźli przystęp do Księcia Kanclerza. Niema wątpienia, że gdyby szło o uzyskanie dla którego z naszych opiekunów wysokiej honorowej oznaki, tytułu, przywileju na interes ze Skarbem, lub podwyższenia w urzędowym stopniu, życzenia nasze łatwo dałyby się urzeczywistnić Nam atoli głównie chodzi o odwołanie dawnych cesarskich rozporządzeń, jakoteż o zwrot funduszów przekazanych Zakonowi przez ś. p. Samuela Głowińskiego. Rząd obiecuje, przyrzeka; przedewszystkiem jednak wymaga sprawozdania miejscowych władz. Pierwsza więc trudność leży w załatwianiu sprawy we Lwowie, poczem z wielką otuchą przystąpiłoby się do przezwyciężenia następnych zawad w Wiedniu.

Jezuita szczęśliwie uderzył kilka razem akordów; Książę łaknął orderu złotego Runa; na Dahlmana dwa sny tylko schodziły, tytuł barona i wyjednanie pożyczki; konsyljarzów trawiła żądza wyższych stopni i pieniężnych nagród.

Sprawa przeniesienia funduszów edukacyjnych i zwrotu zapisu po Samuelu Głowińskim, na rzecz Jezusowego Zakonu, oddawna biegała po lwowskich urzędach. Wielebni Ojcowie poruszali ostatnie sprężyny, wyprowadzali do walki co najdzielniejsze siły. Napróżno!... cel z każdym dniem zdawał się bardziej od nich oddalać.

Od czasów cesarza Józefa, fundusze edukacyjne wzmogły się znacznemi sumami hypotecznemi i kapitałami powstałemi z zapisów. Testatorowie wszędzie, za wyraźny warunek kładli użycie darów w sposób przez nich oznaczony, wielu zaś zastrzegało zwrot zapisu rodzinom w razie powierzenia zakładów naukowych Zgromadzeniu Loyoli.

— Sprawa wlecze się żółwim krokiem, to prawda — rzekł konsyljarz w peruce — niepodobna atoli oskarżać o brak szczerej chęci żadnego ze zwolenników Zakonu. Co do nas, nie szczędziliśmy starań dla popchnięcia jej na pożądane stanowisko, pomimo jednak najgorliwszych zachodów, muru głową nieprzebodziesz; warunki intabulacyjne i zastrzeżenia testamentowe są tym nieprzebitym murem.

— Czcze formalności procedury, panie radco! dobre w sprawach cywilnych, bezbożne w kościelnych. Mieszkańcy naszej prowincyi poprzeznaczali pewne summy na zwiększenie funduszów edukacyjnych. Jakiż ścigali cel czyniąc te zapisy?... Oczywiście, mieli na widoku wychowanie młodzieży na prawych poddanych J. C. Mości. Pytam teraz, czyli dzisiejsi posiadacze dochodów godnie odpowiadają włożonym na nich obowiązkom? Na pytanie to każdy z nas podobno jednakowo odpowie. Pytam następnie czyli jest kto w stanie lepiej niż Zakon, zadość uczynić woli testatorów? — Nikt! — zgoda; komuż więc po Bogu przynależą fundusze?

— Prawda, święta prawda Ojcze Prowincyale — odrzekł konsylyarz bez peruki. Zakon ma za sobą słuszność, ale świeckie instytucye opierają się na literze prawa. Niepierwszy to raz prawo zachodzi w poprzek sprawiedliwości. *Summum jus, summa iniuria*, wiadomy aforyzm. Dopóki nie zdołamy zmienić prawa, wszelkie nasze usiłowania na nic się nie zdadzą.

— Zmieńmy je więc — wtrącił Książę. — Jeżeli prawo złe, trzeba natychmiast je zmienić. Mam w Wiedniu liczne stosunki, ofiaruję... całem sercem ofiaruję. Człowiek prawo ustanowił, człowiek może je znieść. Nieprawdaż panie Dahlman?

— Zapewne Mości Książę; rząd, nie wykonanie litery prawa, ale publiczne dobro winien mieć na celu. Skoro zaś prawa z takowem się nie zgadzają rząd jest naturalnym naszym opiekunem, wie najlepiej czego nam potrzeba; wszakże na to pobiera podatki, cła i stemple. Wedle przyjętych jednak u nas zwyczajów, nie wiem czyli za sto lat doczekalibyśmy się skutku? Krótko mówiąc, w jakimkolwiek obrócim się kierunku, wszędy, przeszkody prawie nie do zwalczenia. Stanowczego środka, przyznam, w tej chwili nie widzę.

— Zdarza się często, panie Dahlman, że niespostrzegamy środków, chociaż moc ich tuż wedle nas się znajduje. Człowiek nieraz, szuka między gwiazdami tego, co słania się mu u nóg. Różne drogi wiodą nas ku świętym celom. Mądrość zależy na dokładnem każdej z nich ocenieniu, ku wzbudzeniu zaś mądrości ducha, nader pożyteczną jest wzajemna narada. Zakon, rad odwołuje się do zdania znakomitych swoich przyjaciół, zwłaszcza w sprawach tak ważnych ze względu na dobro Kościoła. Trudności, o jakich szanowni panowie wspomnieli, nie uszły naszej uwagi. Głęboko nad niemi rozmyślamy, na różnych szlakach wyszukujemy środków. Niech mi będzie wolno przytoczyć na dowód jeden z podobnych, otrzymany dziś z rana, a który napomyka nam o przybyciu do Lwowa wysokiego urzędnika, zaszczyconego zaufaniem Jego Cesarskiej Mości i Księcia Kanclerza.

Mówię o szambelanie Fürstembergu, który w tej chwili bawi na wsi u hrabiego Sokolnika.

Jeżeli w istocie szambelan ma znaczne wpływy u Dworu i przyjeżdża tu z rządowemi poleceniami, może nie od rzeczy byłoby korzystać ze sposobności i użyć go do naszych celów. Hrabia Sokolnik, ze swojej strony, poparłby nas stosunkami w Wiedniu, i tak, sprawa od razu mogłaby znaleźć się na stanowisku nadspodziewanie pomyślnem. Wprzódy jednak, zanim przedsięweźmiem wstępne kroki, chciałbym usłyszyć, jaką wagę sami panowie przywiązujecie do wpływów Sokolnika i jego gościa? Niewczesny krok często jest szkodliwszym od bezczynności.

— Ten zaś, Ojcze Prowincyale, byłby zupełnie niewczesnym — rzekł z szyderskim uśmiechem konsyljarz bez peruki. — Nie znam; nie mogę więc dostatecznie ocenić powagi stosunków szambelana Fürstemberga w Wiedniu, co się tyczy atoli znaczenia jego we Lwowie, to, o ile wiem, nie ma w sobie nic ważnego, nic tajemniczego. Pogłoski krążące o pobudkach jego przyjazdu, wzbudziły po biurach powszechną ciekawość. Starano się dośledzić wątku, badano pilnie ludzi, do których szambelan przywoził polecające listy. Pokazało się, że w pobycie jego między nami, rząd wcale podrzędne miał widoki.

— Skądże więc te wieści o tajemnych poleceniach, sprawozdaniach, o stanie materyalnym i umysłowym Galicyi? Dla czegoż sam szambelan postępowaniem swojem zdaje się podobne domysły utwierdzać?

— Są inne wieści, bardziej wiarogodne — wtrącił konsyljarz w peruce — z których prawda daleko widoczniej się wyjawia. Mówią, że szambelan pędził w Wiedniu życie, może cokolwiek zawesołe; wspominają także o jakichś teatralnych stosunkach, które mocno niepokoiły znakomity ród książąt Fürstembergów. Dłuższy pobyt w stolicy, stawał się dla panicza niebezpiecznym. Możni krewni wyrobili u Księcia Kanclerza rozkaz dla Szambelana policzenia gwiazd w Galicyi lub wypełnienia innych, temu podobnych poleceń. Sądzę jednak, że młody dygnitarz samym wyjazdem z Wiednia zupełnie wywiązał się z danego mu posłannictwa.

— Nic nie mam przeciw wykładowi panów konsyljarzów — rzekł bankier — zgadza się on z własnymi mymi domysłami. Między listami polecającymi, najważniejsze, bezwątpienia są te, które my odbieramy. Gdyby Szambelan zjeżdżał tu jako pełnomocnik Księcia Kanclerza, rząd byłby go zaopatrzył w stosowne fundusze. Tymczasem, dom Eskelesów i Spółki, który dał mu do mnie list kredytowy, nietylko, że naznacza nader umiarkowaną summę, ale nadto w osobnej korespondencyi ostrzega mnie, abym w razie zalecanek panicza do kassy, dał mu wręcz odmowną odpowiedź.

– Nic dziwnego, panie Dahlman, nic dziwnego—mówił Książę, ocierając pot z czoła.— Szambelan jest najmłodszym synem ordynata; w Austryi zaś najstarszy tylko ma prawo zaciągania długów. Dobry zwyczaj.. zbawienny zwyczaj... nieoceniony zwyczaj! Do wpływów Szambelana nieprzywiązuję wielkiej wagi. Dajcie mi feldmarszałka Szwarcemberga, księcia Pawła Esterhazego, albo Jana Lichtensteina, Kolowratów lub Chotka, wtedy pomówimy! Ale Szambelan?... zwyczajny Szambelan!... Ojcze Zefirynie, tacy zaledwie w rzadkich uroczystościach zbliżają się do wielkiego ołtarza i to jeszcze z serwetą na ramieniu.

— Rozumiem, Mości Książę, i dziękuję za objaśnienia. Krótko rzecz zebrawszy, wypadnie, że Szambelan na nic się nam nie przyda; co zaś do hrabiego Sokolnika, o tym spór niepotrzebny. Wiadome są powszechnie bliskie jego stosunki z pierwszymi dygnitarzami Cesarstwa.

— Przez miłość bożą, Wielebny Ojcze, nieróbmy z muchy wielbłąda! W istocie, zdaje się, że dość raz postawić nogę w Wiedniu, aby później mieć prawo trąbienia po całym kraju o swoich stosunkach z pierwszymi dygnitarzami Cesarstwa. Książę Kanclerz ma ogromny pałac, odpowiednie swojemu stopniowi pomieszkanie, a jednak na balu... co mówię? na prostym wieczorze, przez cztery nieskończone salony, trudno się do niego przecisnąć. Od progu aż do dna, wszystko zapełnione magnatami z pięciu części świata, z których ostatni, co do rodu, majątku i urodzenia, w niczem nieustąpi Sokolnikowi. Czyliż mniemacie, że każdy, kto tu i owdzie podniesie kilka łaskawych słów wypadłych z ust Księcia Kanclerza, lub zatrzyma przypadkiem na sobie wzrok J. C. Mości, otwiera tem samem drzwi ministeryalnych gabinetów, lub znajduje nazajutrz klucz od szkatuły monarszych względów? Książę Kanclerz zna Sokolnika—nieprzeczę—ale zna go tylko z widzenia; mówi z nim niekiedy—to prawda—ale nigdy niewidziałem, aby go brał pod rękę.

(*Dalszy ciąg nastąpi.*)

Przedmioty Gospodarstwa Domowego *Jerozolimska 72* — **MAGAZYN „METROPOL"** — **Sprzedaż za gotówkę i NA RATY od 30 kop. tygodniowo** *Jerozolimska 72* 766—50-41

Gabinet-dentystyczny.
ze specyalną pracownią do wstawiania
ZĘBÓW SZTUCZNYCH
od **1** do **10** rub. za sztukę
818-52-28 **przyjęcie od 9 do 6:**
Chmielna N-r 16. m. 4.

Dla Pań malujących

Farby, Przybory Artystyczno Malarskie, Wzory, Szkice, Rzeźby i t. p. poleca Skład

T. CZARNOCKIEGO
101, Marszałkowska 101,
w WARSZAWIE. 812-50-28

K. M. Schröder

Nowy Świat 24.
Skład fortepianów i pianin.
Wynajem i sprzedaż na raty.
Telefon 1288. **Cenniki gratis i franco.**
944—52—5

„PRIMUS"

Kuchenki naftowo - gazowe palące się ***bez knota,*** nie wydzielając odoru i kopcia.
Sprzedaż u
Ed. Dusoge
Nowy Świat 5.
Cenniki gratis i franco. 945—25—5

SZKOŁA HAFTÓW
nagrodzona na 3-ch wystawach,
MARYI FIORENTINI
Nowy-Świat 61,
przyjmuje uczennice na kursa i miesięcznie — przyjmuje obstalunki 964-6-1
Ceny b. przystępne

W Szkole Haliny z Leszczyńskich
TOKARZEWSKIEJ
otwarte kursa **rysunku, malarstwa,** pod kierunkiem artysty malarza **ZYGMUNTA ANDRYCHEWICZA.** Semestr (półrocze) rysunków rs. **15.** Wykwintny pensyonat dla panien dorosłych, oraz dla kształcących się prywatnie. **Hortensya 7.**
970-5-1

J. SZTENGEL
WYBORNA
CZEKOLADA z KREMEM
filiżanka kop. 10
szklanka kop. 15
CUKIERNIA
Plac Św. Aleksandra róg Alei Ujazdowskiej.
961—6—2

NOWOŚĆ
Gotowe Stemple - Monogramy Metalowe



Niezbędne i praktyczne dla każdego **do znaczenia bielizny domowej,** drukowania na papierze, kopertach, książkach i t. p. Cena tylko **20** kop. Poduszki niewysychające **z niewypierającym się tuszem** do znaczenia bielizny po **25** kop. Polecam także wszelkie stemple dla Kantorów, Banków i Urzędów. 952-10-4
Drukarnia i Fabryka Stempli
I. D. LEWINSOHNA
w Warszawie, Magazyn: Senatorska 30 wprost Kościoła.

SZKOŁA RZEMIOSŁ ŻEŃSKA
A. KORYCIŃSKIEJ,
Krakowskie-Przedmieście № 17, 968—6—1
przyjmuje uczennice na krój sukien, bielizny, szycie ,haft, pończosznictwo, rysunki, malarstwo, wypalanie, koszykarstwo, introligatorstwo.—Przysposabiam nauczycielki do robót na pensje.—Patenty wydaje.—Pensjonarki przyjmuje.—Szkoła nagrodzona medalami: bronzowemi i złotym w Warszawie, w Petersburgu; w Czykago medalem i dyplomem uznania.



Opal

Ach! cóż mi się stało,
Suknia pełna plam!
To mnie smuci mało—
Przecież „Opal" mam.

Nie boję się mamy,
Rózgi ni też krzyku,
Ot wywabię plamy
I sukienka w szyku.—
966—3—1

Do nabycia we wszystkich składach materyałów aptecznych
Eksporterzy A. REKOWSKI & C° Poznań.

BIURO NAUCZYCIELSKIE
BRONISŁAWY GOLCZEWSKIEJ
Nowotworzone pierwszorzędne kaucjonowane. ***Rekomenduje*** nauczycieli, nauczycielki, bony różnych narodowości. **44 S.-Krzyżka 44.** 963—25—1

KOMPLETNE WYDANIE DZIEŁ (4 TOMY)
ADAMA MICKIEWICZA
W BRELOKU DO ZEGARKA?!

Nie widziane dotychczas pod względem formatu i oryginalności, wydawnictwo to jest ostatnim wyrazem techniki, gdyż **komplet dzieł Adama Mickiewicza wraz z portretem** i *facsimile,* zajmujący dotychczas grube **4 tomy,** pomieszczony został w eleganckim breloku do zegarka. Jakkolwiek tekst i bez użycia szkieł czytać się daje, jednakże dla udogodnienia w breloku wprawioną jest lupa, za pomocą której z łatwością czytać można. Licząc na wielki zbyt tej ***niezwykłej pamiątki,*** w której jednocześnie połączono piękną rozrywkę z pożytkiem, oraz aby dać możność każdemu posiadać tę prawdziwą ozdobę, naznaczoną została cena możliwie przystępna.

Cennik: Książeczka w eleganckim metalowym breloku rb. **2;** książeczka w eleganckim srebrnym, 84 próby, pozłacanym lub oksydowanym breloku rs. **5;** w breloku złotym 56 prób rb. **25.** Życzący mieć swój monogram lub herb na breloku, dopłacają do srebrnych rb. 2 k. 50, do złotych rb. 5 Ceny prócz kosztów przesyłki: w Rosji Europ. 25 k, w Azjatyckiej 50 k., — kupującym za 6 sztuk wysyła się franco. Handlującym stosowny rabat. 965—10—1

Adres wydawcy: ***M. SZOLC, Warszawa.***
Można dostać we wszystkich księgarniach i magazynach jubilerskich.

Dozwolone przez Władzę Lekarską
na ogólnych zasadach handlu
Délice (Delis)

Wynalazek Towarzystwa Przemysłowego przetworów Chemicznych w Paryżu Compagnie Industrielle de produits chimique à Paris). Zbiór roślin Alpejskich, służących do domowego wyrabiania francuzkich likierów żółtego i zielonego **„Chartreuse"** et **„Benedictine"** pod względem smaku, zapachu i koloru w niczem nie ustępujących **likierom** wyrabianym we Francyi. Butelka likieru z roślin **Delice** wynosi od 75 do 90 kop., gdy tymczasem butelka fabrycznego likieru francuzkiego kosztuje od rs. 5 do 7. Cena jednego pudełka „Délice" bez kosztów przesyłki kop. 50, przy zamówieniach nie mniej niż 10 pudełek koszta przesyłki się nie liczą i zamówienia wysyłają się za zaliczeniem. Sposób użycia znajduje się przy każdem pudełku. Miejsce sprzedaży w Warszawie przy ul. S-to Jerskiej nr. 28 u Ch. Kamienomostskiego, do którego zechcą się zgłosić osoby, któreby pragnęły mieć wyłączną sprzedaż w pewnych rajonach. Można również dostać „Delice" we wszystkich znaczniejszych zakładach aptekarskich i gastronomicznych.
900—10—8

F. Pierzchalski
MAZOWIECKA 8
SKŁAD SZKŁA
krajowego i zagranicznego
WYBÓR DUŻY.
CENY PRZYSTĘPNE.
Własna Malarnia Porcelany.
Ogromny wybór przedmiotów do upiększenia.
967-10-1

ZAKŁAD SZCZOTKARSKI
Józefa Wasilewskiego,
Egzystujący od r. 1889 w okolicy placu Ś-go Aleksandra — znacznie powiększyłem i przeniosłem do nowo-otworzonego Sklepu
przy ul. Mokotowskiej № 55.
Daje wyroby trwałe.
Ceny przystępne.

Dozw. przez Urz. lek. za N. 337 na ogół. zas. handl.



PUDER IRIS
nieszkodliwy,
dostać można w składach aptecznych i perfumeryjnych, prawdziwy tylko w blaszanem opakowaniu z podpisem **H. Lachs.** Pudełko kop. 15. 30 i 50.
Główny Skład Solna № 9.
947—25—1

MAGAZYN MÓD
i Pracownia Sukien
J. Królikowskiej
Niecała № 7, Marszałkowska № 114.
Polecają najnowsze fasony na każdy sezon po cenach umiarkowanych. 726—25-25

Pierwszorzędne biuro **Michaliny Ptak i Antoniny Piaseckiej** poleca nauczycieli nauczycielki, bony, sprowadza cudzoziemki. Krakowskie Przedmieście Nr. 38 wprost Placu Saskiego.
904—25—7

ZAKŁD GALWANICZNY
JANA ZABOKLICKIEGO
b. Galwanizera firmy „Iflanda i p. Filipskiego"
Senatorska №. 28-30,
(dom Hr. Zamojskiego)
Przyjmuje złocenie, srebrzenie, niklowanie i oksydowanie wszelkich metali.
894—25—10

NANON najlepsza, najtańsza pomadka, dostać można wszędzie. **NANON**
866—13—12
P. Sukiennik
Królewska 16.

Specyalna Pracownia
Okryć Damskich i Wierzchów do Futer
oraz przyjmuje wszelkie obstalunki
po cenach umiarkowanych
D. SOŁOWIEJ
Warszawa, ulica Bielańska № 19, mieszkania № 3.
969—12—1

Zmiana Adresu!! Mazowiecka № 5. 935-25-3

ST. PRZEZDZIECKI,

Przeniósł Magazyn Ubiorów dziecięcych, oraz Ubrań dla Uczniów *na Mazowiecką Nr. 5.*

Zmiana Adresu!! Mazowiecka № 5.

NOWO OTWORZONY

MAGAZYN BŁAWATNY

STEFANA ZŁOTNICKIEGO

Krakowskie-Przedmieście 64.

(Gmach resursy Obywatelskiej)

otrzymał 971—8—1

NOWOŚCI

Wełn krajowych i zagranicznych w najnowszych deseniach i kolorach.

Niebywały wybór wełn czarnych

Wełny kolor. podw. szer. od 25 k. do 2 rs.—Wełny czarne od 30 k. do 3 rs.—Wełny balowe od 25 k. do 1,50.—Kanausy od 60 k.—Fulary po 40 k. — Wełny mund. od 45 kop. — Pokrycia na futra $2^1/_2$ szer. od 75 kop. do 3,50 rs.—Plusze, Welwety krajowe i angielskie, Barchany, Firanki od 12 kop., Chustki od 2 rs. do 15 rs. Perkale, Półpłótna, Podszewki.

Kontentuje się małym zyskiem.

Sprzedaję Najtaniej.

Ważne dla pp. Krawcowych!

Kroazy we wszystkich kolorach, Nicianki, Towary Norymberskie i wszelkie dodatki do sukien po cenach najniższych 758-25-22

poleca Magazyn

M. SADOWSKIEGO

7. PODWALE 7.

SPECYALNY ZAKŁAD

Reparacyi maszyn do szycia

W. KALINOWSKI

Wspólna Nr. 15 785-50-37

Nowo-otworzony MAGAZYN **HILAREGO SOBOLA** poleca **Wielki wybór bielizny** męskiej i damskiej, **rękawiczek** i **krawatów** własnego wyrobu oraz Galanteryi **po cenach najprzystępniejszych.** 953-4-3

Nowy-Świat № 25.

DENTYSTA CHWAT

Królewska 29.

Specyalność: Leczenie i plombowanie zębów—**Zęby sztuczne** od 9-ej do 11-ej rano wyjmowanie chorych zębów pod **Chloroformem** w obecności lekarza. 937-25-6

MAGAZYN

Okryć, Sukien i Kostyumów Damskich oraz Wierzchów do futer,

wykonywa takowe podług modeli zagranicznych.—**Żelazna Brama Nr. 2, m. 6.**

ADOLF ZAJDENARBEIT.

960—12—2

„Sudorivorat"

Potniki do obuwia mezkiego i damskiego. Obstalunki od rs. 3 załatwiam za zaliczeniami. Nowy Świat 61. 908-24-11

Okulary, Binokle i Lornetki od rs. 1. **Pasy brzuszne i Bandaże rupturowe** sprężynowe, gumowe, lekkie i nietamujące ruchów ciała od rs. 2. **Opaski hygieniczne** damskie ulepszone po kop. 40, 75 i rs. 1. Obstalunki listowne uskuteczniam bezzwłocznie. 868-40-6

Michał Pik, optyk mech. m. Warsz.

Warszawa, ulica Miodowa nr. 1

Maszynki do mięsa bez noży

Maszynki do wyjmowania pestek z wiśni

Maszynki do zszywania próbek

Rowery damskie 898-15-13

polecają:

JULJUSZ HEGNER i S-ka

WARSZAWA

Plac Ś-go Aleksandra № 8.

Po dziesięcioletniej praktyce w pierwszej haftarni Panny Bobrowskiej, otworzyłam pracownię haftów i przyjmuję roboty maszynowe i ręczne. 759-24-22

Miodowa Nr. 1.

miesz. 17, 2 brama 1 piętro

Była Nauczycielka

przyjmuje na stancyę kształcące się panienki w różnych zakładach naukowych. 923-3-3

Fortepian na miejscu. Cena nizka.

Złota 36—33.

W. W. Paniom

Wyborowe i zawsze świeże

Ciasta i Cukry

poleca 914—20—10

CUKIERNIA

W. Ładewskiego

Leszno Nr. 14.

PRACOWNIA UBIORÓW DAMSKICH

pod firmą

„KLEMENTYNA"

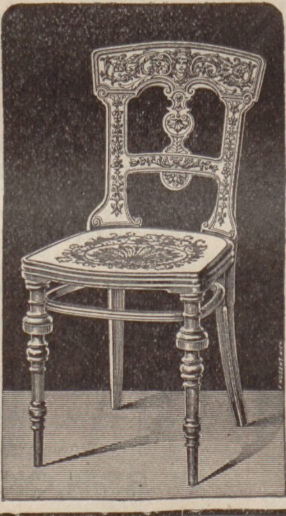
przeniesioną została z ulicy Kotzebue na ulicę **Senatorską Nr. 32** I-sze piętro 962-3-2

Szkoła rękodzielnicza dla kobiet

Kazimiery Mączyńskiej

ul. Mazowiecka Nr. 11 m. 8, w Warszawie. 932-6-3

Przyjmuje uczenice i przychodnie pensyonarki. Program i warunki na żądanie wysyła się.



NAJWYŻEJ ZATWIERDZONE

AKCYJNE TOWARZYSTWO

Fabryki Mebli Wiedeńskich

JAKÓBA i JÓZEFA KOHN

Warszawa, Plac-Teatralny № 11.

Poleca

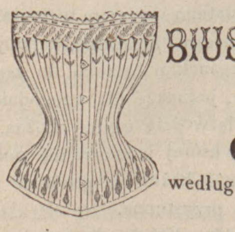
wielki wybór najgustowniejszych i najelegantszych mebli wiedeńskich,

a mianowicie:

MEBLE ZWYCZAJNE, MEBLE FANTAZYJNE, MEBLE BUDUAROWE, MEBLE GABINETOWE, MEBLE SALONOWE i t. p. **wyplatane, wypalane, imitacya skóry w różnych kolorach i deseniach, kryte materyą, skórą, pluszem** i t. p. 957-6-2

Pierwsze źródło tej branży.

CENY PRZYSTĘPNE.



MAGAZYN **PATENTOWANYCH**

BIUSTHALTERÓW SZYNDLERA

Marszałkowska 118 I-e piętro.

Poleca także wielki wybór

GORSETÓW

według najpierwszych modeli zagranicznych z najlepszych materyałów po cenach przystępnych. 776A-20-19



ZAKŁAD GALWANICZNY L. Kardaszyńskiego

ulica Czysta Nr. 8 w Warszawie.

Przyjmuje do reperacyi i odnawiania wszelkie wyroby **z różnych metali** po możliwie **nizkich cenach.** Stołowa robota z 2-letnią piśmienną gwarancyą. 760—25—22

MAGAZYN

Obuwia Damskiego i Dziecinnego

W. GARNUSZEWSKIEJ

w Warszawie, Krakowskie-Przedmieście 5 911-25-6

PIERWSZORZĘDNE BIURO NAUCZYCIELSKIE

Felicyi Ginejko przy zakładzie froebelowskim ***Jadwigi Chrząszczewskiej***

w Warszawie, Nowy-Świat 21. 804-8-7

Nowo-otworzona

PRACOWNIA i MAGAZYN Ubiorów DZIECINNYCH i UCZNIOWSKICH

CH. KOTOWICZA,

w Warszawie, ulica Ś-to Jerska № 40, I-sze piętro od frontu.

Poleca wszelkiego rodzaju ubiory dziecinne i uczniowskie Ubranka, Paltociki, Bluzy, Mundury, Szynele i t. d. Przyjmuje różne obstalunki wysyła na prowincyę za zaliczeniem.

Ceny stałe. 955—4—3



Elegancki złoty garnitur

56-ej próby.

Bransoletę, pierścień, i parę kolczyków, osypanych dokoła amerykań. imitacyjnemi brylantami, nieodróżniającemi się ogniem od prawdziwych, pośrodku imitacja **ametyst, szafir, rubin, szmaragd, topaz** lub **turkus**, jestem w możności sprzedawać, dzięki wielkiemu zbytowi, zamiast po **18** i **20** rs

tylko za 12 i 15 rub.

Z takąż samą zaś broszką o 3 r. 50 kop. drożej.

Wysyłam w eleganckiem atłasowem pudełku (etui) po otrzymaniu 2 rs. zadatku.

Adres: ***M. GOLDENBERG*** *Warszawa.*

Firma posiada liczne podziękowania piśmienne. 927—25-5

GAMASTON

Wiara ✽

Nadzieja ✽

Miłość ✽

Nowelle, z illustracyami

A. Kamieńskiego i S. Sawiczewskiego.

Rs. 1 kop. 50.

Do nabycia we wszystkich księgarniach i w Administracyi

„Tygodnika Mód i Powieści."